

DMZ – granica obłędu

cz.2

Korea Południowa

Opuszczamy tajny tunel, wykopany przez Koreę Północną pod linią demarkacyjną w celu ewentualnego ataku na południowego sąsiada. Zabieramy z szafek nasze bagaże i wychodzimy na zewnątrz. Z błogą radością tykamy, pierwszy od dłuższego czasu haust świeżego powietrza. Pryska klaustrofobiczne poczucie zagrożenia. Rzut oka na rozległy plac i ruszamy w stronę rozdartej miedzianej kuli, podtrzymywanej przez symboliczne postacie koreańskiego społeczeństwa. To Pomnik Zjednoczenia Narodu, popularny wśród turystów motyw na pamiątkowe zdjęcie.

W towarzystwie, wojskowego opiekuna, autobusem ruszamy dalej. Kilka minut jazdy i ponownie zatrzymujemy się na parkingu otoczonym kolczastymi zasiekami. Przed nami okazałych rozmiarów budynek, na dachu którego umieszczono platformę obserwacyjną. Szybkim krokiem idziemy na górę, by zająć miejsce tuż przy żółtej linii, wyznaczającej granicę dla fotografujących. Przekroczenie tej linii – w najlepszym wypadku – skutkuje konfiskatą karty pamięci. Szczerze mówiąc – i tak nic nie widać, nawet wspinając się na palce i podnosząc wysoko aparat. Po chwili zauważamy turystów, którzy oficjalnie łamią zakaz bez reakcji ze strony żołnierzy. Nieśmiało zbliżamy się do krawędzi platformy. I tu z satysfakcją odkrywamy informację, iż od dwóch miesięcy zniesiono restrykcyjne przepisy dotyczące przekraczania żółtej linii. Tak więc, aparaty i kamery w ruch. Dora Obserwatory jest częścią południowokoreańskiego terytorium położonego najbliżej granicy. Tuż przy, silnie chronionej, zaminowanej strefie bezpieczeństwa. Stąd, doskonale widać, szeroki na cztery kilometry pas ziemi niczyjej oraz północnokoreańska wioska propagandową Kijong-dong – a właściwie miasteczko – z wywieszoną okazałych rozmiarów flagą. Miasteczko pełni rolę wyłącznie propagandową. To teatralna dekoracja – miasto makiet – która ma pokazywać, jak na północy jest dobrze i dostatnio. Patrząc w lewo dostrzegamy miasto Kaesong, kompleks przemysłowy Kaesong prowadzony wspólnie przez obie Koree (obecnie nie działa). Z ciekawostek, które przekazał nam przewodnik, w Kompleksie Przemysłowym Kaesong południowokoreańscy pracownicy nie mogą się kontaktować bezpośrednio z pracownikami północnokoreańskimi – muszą to robić za pośrednictwem żołnierzy, mimo że wszyscy mówią tym samym językiem. Pracownicy południowokoreańscy nie mogą też mieć przy sobie laptopów czy komórek, ponieważ mogłoby to wywołać chęć posiadania takich samych urządzeń przez Koreańczyków z Północy. Ponownie jesteśmy w autobusie. Atmosfera zaczyna być nerwowa. Przewodniczka, nieustannie rozmawia przez telefon, a kierowca z żołnierzem zajadłe dyskutują. A my wsłuchujemy się w koreańskie pochrząkiwanie, naiwnie próbując zrozumieć ich znaczenie. Niespodziewanie, ponownie jesteśmy na parkingu Imjingak, tuż przy Moście Wolności. Wchodzimy na kolejny punkt obserwacyjny, oglądamy wysta-

wę i czekamy. Z nudów robimy zdjęcie na tle wielkiej fotografii przedstawiającej jedyne, bezpośrednie miejsce styku dwóch państw zwane JSA, czyli Joint Security Area. Niemalże mistyczne miejsce, w którym umarł rozsadek, a króluje teatr absurdu. Niebieskie baraki i niepozorna przestrzeń między nimi to esencja miasteczka Panmunżon. Pręży się na baczność oficerowie policji wojskowej KRLD i Korei Południowej stoją naprzeciwko siebie – czasami nos w nos – i toczą pojedynki wzrokowy. Co jakiś czas zerkają na ziemię, dokładnie na środek chodnika. Szeroki na kilkanaście centymetrów betonowy rozgranicznik dzieli dwa światy – kapitalistyczny i komunistyczny. Został położony po zrobieniu bardzo dokładnych pomiarów. Żadna ze stron nie chciała oddać choćby milimetra terytorium. Żołnierze obu stron mają całkowity zakaz przekraczania lub nadeptywania na ten maleńki fragment terenu. Jeden nieuważny krok może stać się powodem wściekłej napaści drugiej strony. Niebieskie baraki obok leżą na terytorium obu państw i tylko w nich można „przekroczyć” granicę przechodząc z jednego końca pomieszczenia na drugi. W barakach odbywają się negocjacje, głównie dotyczące wymiany uciekinierów lub szpiegów. Powszechnie jednak wiadomo, że na co dzień, budynki – zwane „małpiarnią” – służą do zupełnie innych celów. Nazwa wzięta się od wyczynów oficerów KRLD, którzy okazując pogardę przeciwnikowi, psują wyposażenie lub brudzą stoły. Oficerowie południowokoreańscy nie pozostają dłużni. Mają obowiązek stać z zaciśniętymi pięściami i najczęściej to oni podchodzą do przeciwnika by stoczyć pojedynek wzrokowy – do czego służą przyciemniane okulary. Wymiana dokumentów a właściwie apeli to również złowroga farsa. Żołnierz przekazujący oficjalny dokument jest przytrzymywany przez drugiego żołnierza by ten nie został wciągnięty na teren wroga.

Jest w końcu sygnał. Pospiesznie wsiadamy do autobusu. Po kilku minutach zatrzymujemy się - ale na posiłek. Wspinał się danie, które przyrządzamy sami, bezpośrednio na stole.



Może kiedyś dotrzemy w to miejsce.

Ale o koreańskim jedzeniu, może innym razem. Teraz z niecierpliwością czekamy na dalszą ciąg naszej wycieczki.

Jest kolejny sygnał. Ruszamy. Ponownie mijamy pas linii demarkacyjnej i wioskę Daesong-dong, w której mieszka około 200 osób. Ponoć życie płynie tutaj podobnie jak w głębi kraju, oprócz conocnej godziny policyjnej, w zamian za niższe podatki i zwolnienie ze służby wojskowej. Po kilkunastu minutach zatrzymujemy się przed wjazdem do Camp Bonifas, położonym bezpośrednio przy Panmundżon. Miejsce to nazwano na cześć Kapitana Artura Bonifasa, który zginął podczas tzw. incydentu z siekierami. Powodem konfliktu było drzewo zasłaniające widok pomiędzy budynkiem dowództwa sił ONZ a dwoma punktami obserwacyjnymi. Żołnierze armii Korei Północnej kilkakrotnie podejmowali próby porwania żołnierzy z checkpointu, a także naszpikowali całą okolicę własnymi punktami obserwacyjnymi. Z powodu bliskości do linii wroga, punkt obserwacyjny sił ONZ, był określany mianem „najbardziej osamotnionej warowni na świecie”. 18 sierpnia 1976 roku do wspólnej strefy bezpieczeństwa weszła grupa nieuzbrojonych żołnierzy południowokoreańskich, której towarzyszył dowódca sił USA kapitan Arthur Bonifas. Ich celem było ścięcie spornego drzewa, co zostało uzgodnione z delegacją z Korei Płn. tydzień wcześniej. Gdy tylko rozpoczęli ścinanie drzewa, na miejscu natychmiast pojawili się żołnierze północnokoreańscy. Dowodził nimi porucznik Pak Chul, nazywany „Buldogiem”, z racji konfrontacyjnego charakteru. Porucznik Chul powiedział, że „to drzewo osobiście zasiał i podlewał Kim Ir-Sen, twórca Północnokoreańskiej Republiki Ludowej”. Bonifas zlekceważył słowa „Buldoga”, więc Chul krzyknął „Zabić ich wszystkich!”. Żołnierze północnokoreańscy wyrwali żołnierzom siekiery i zadali nimi ciosy kapitanowi Bonifasowi i porucznikowi Barrettowi. Pierwszy z nich zmarł na miejscu, drugi, ciężko ranny, zdołał wskoczyć do przydrożnego rowu. Całe zajście trwało pół minuty. Nieświadomi nieobecności Barretta żołnierze ONZ wycofali się za „swoją” część granicy. Północni Koreańczycy w tym czasie przeczesali pobocze drogi i ciosami siekiery dobili rannego Barretta. Gdy dowództwo sił ONZ zarządziło poszukiwanie Amerykanina, było już za późno. Stany Zjednoczone, w odpowiedzi na incydent, przygotowały operację o kryptonimie „Paul Bunyan”. W sporny rejon wysłano elitarną jednostkę sił specjalnych. W akcji brało udział 27 helikopterów oraz bombowce B-52 osłaniane przez myśliwce F-4. Na morzu do operacji włączono lotniskowiec „Midway”, który zbliżył się w pobliże granicy obu Korei. Armia amerykańska przygotowała się na najgorsze. Napięcie na granicy sięgało zenitu. Pokaz siły odniósł jednak skutek. Drzewo ścięte, a armia KRLD nie odważyła się wejść w konflikt z potężną armią USA.

Po godzinie czekania dostajemy zgodę na wjazd. Niestety tylko do Camp Bonifas, w którym dla turystów przygotowano niewielkie muzeum opowiadające o incydencie z siekierami i sklep z pamiątkami ze strefy DMZ. W asyście żołnierzy czekamy na wjazd do Panmundżon. Mijają kolejne minuty. Nagle, ciszę przerywają strzały. Po chwili zapada decyzja. Cywile - opuścić strefę JSA!. Powód? Tak skończyła się nasza wizyta na granicy obłędu. Granicy jednego narodu, skłóconego przez dwa polityczne systemy.

Tekst, zdjęcia - Ireneusz Wołek

www.niezwyklyswiat.com

Youtube - niezwykly swiat Korea Południowa

w tle: Widok z Dora Obserwatory na zasieki i pola minowe



Camp Bonifas - czekamy na zezwolenie wjazdu do Panmundżon



Nasza pamiątka ze strefy JSA



Widok z punktu obserwacyjnego Imjingak